

Życie ma wartość. Pomoc w odkrywaniu sensu życia – jako zasadniczy cel wychowania i warunek życiowej dojrzałości

Nieopodal jednego z miejskich gimnazjów stoi mur zasłaniający miejsce, w którym znajdują się śmietniki. Jest to punkt, w którym bardzo chętnie zbierają się gimnazjaliści. Korzystają ze swego rodzaju intymności, jaką zapewnia im ta niezbyt estetycznie wyglądająca ściana. Murek zdobi wykonane przez uczniów bogate „graffiti”. Uważne przyjrzenie się wypisanym tam hasłom i rysunkom pozwala dowiedzieć się wiele o życiu autorów tych malowideł - miejscowej młodzieży. Wśród napisów uderza jeden, który zajmuje wśród innych centralne miejsce. Ktoś posługując się sprayem umieścił tam napis: „*BOLI!*”

Jedną z metod rozpoznania sytuacji dziecka w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym jest diagnoza za pomocą rysunku. Dzieci proszone są najczęściej o narysowanie pracy pod tytułem: „Ja i moja rodzina”. Na jej podstawie psycholog czy doświadczony pedagog potrafią wyciągnąć wnioski dotyczące samego autora i jego sytuacji rodzinnej. Metoda ta nie zdaje egzaminu w przypadku młodzieży i dorosłych, ponieważ ich twórczość pozbawiona jest już dziecięcej spontaniczności. W przypadku starszych wychowanków cennym źródłem informacji o ich życiu mogą być natomiast bezwiednie wykonywane rysunki, na przykład w czasie lekcji (często można je spotkać na ostatnich kartkach szkolnych zeszytów) czy chociażby namalowane sprayem graffiti. Napis, o którym mowa powinien być więc ważnym sygnałem dla rodziców i wychowawców gimnazjum, obok którego stoi nasz murek. Czy zwrócili na niego uwagę i czy na jego podstawie wyciągnęli wnioski co do swojej pracy? Bardzo możliwe, że wyrażona przez młodego człowieka skarga stwarza jedyną szansę dowiedzenia się o tym, co przeżywa gdzieś w głębi swego serca. Wynika stąd bardzo istotny postulat pod adresem osób uczestniczących w procesie wychowania. Dobry wychowawca powinien być bacznym obserwatorem, czujnym na wszystko, co dzieje się w życiu jego podopiecznych. Absolutnie nie oznacza to potrzeby nieodstępowania na krok czy jakiegoś śledzenia wychowanków. Trzeba jednak towarzysząc im w ich codziennym życiu, umieć wychwycić wszystkie ważne z perspektywy pedagogicznej symptomy, mogące coś ważnego o nich powiedzieć.

Napis umieszczony prawdopodobnie przez gimnazjalistę na przylegającej do obejścia szkoły ścianie mówi o jakimś cierpieniu egzystencjalnym przeżywanym przez tego młodego człowieka. Obserwując życie młodzieży nie sposób nie odnieść wrażenia, że taki stan ducha nie dotyczy z całą pewnością jakiegoś jednego odosobnionego przypadku.

Warto zastanowić się nad głębszymi przyczynami kryzysu duchowego dotykającego dziś, niestety, dość dużej liczby osób. Skorzystajmy z interesującej refleksji rozwiniętej przez wiedeńskiego psychologa i psychiatrę Victora Frankla, twórcę tzw. logoterapii. Swoje odkrycia dotyczące praw rządzących ludzką psychiką, miał on, niestety, okazję przetestować w strasznym laboratorium psychologicznym, jakim był obóz koncentracyjny. W jednej ze swoich książek podejmuje próbę osadzenia wniosków, do których doszedł w kontekście swojego życia: „*Jako profesor dwóch dziedzin nauki – neurologii i psychiatrii – jestem w pełni świadom tego, do jakiego stopnia człowiek bywa uwarunkowany przez czynniki biologiczne, psychologiczne i socjologiczne. Ale poza tym, że jestem profesorem dwóch dziedzin nauki, jestem także byłym więźniem ocalałym z czterech obozów – obozów koncentracyjnych – i jako taki mogę zaświadczyć, w jak zdumiewającym stopniu człowiek jest zdolny pokonywać okoliczności najgorsze z możliwych i z jaką odwagą potrafi stawiać im czoła*”¹.

W jaki sposób V. Frankl wyjaśnia sytuację związaną z zagubieniem współczesnego człowieka? Będąc więźniem obozu doświadczył, że wielu ludzi w strasznym położeniu, które przecież można nazwać „piekłem na ziemi” wbrew zewnętrznym warunkom nie załamało się całkowicie i nie utraciło siły ducha. Tymczasem dziś, w komfortowej sytuacji luksusu życia społeczeństwa zachodniego, spora część osób przeżywa kryzys i załamanie w zderzeniu z doświadczeniami w najmniejszym stopniu nieporównywalnymi z tamtą gehenną. Poszukując przyczyn takiego stanu rzeczy, Frankl doszedł do odkrycia nowej jednostki chorobowej. Nazwał ją „nerwicą noogenną” lub „frustracją egzystencjalną”. Na czym ona polega? Wprzęgnięcie w wir codzienności, pogoń za sukcesem, rosnące tempo egzystencji pochłaniają człowieka do tego stopnia, że nie ma on już chęci, a może nawet siły, by zadawać sobie „niepotrzebne” pytania: „Po co żyję?”; „Jaki sens ma wszystko, czego doświadczam?”; „W jakim celu mam znosić trudne sytuacje, które w takiej obfitości dostarcza mi życie?”. Pytań tych jednak nie da się wymazać. Co najwyżej można je na jakiś czas zepchnąć poza margines głównego nurtu życia. Jednak w wolnej chwili, kiedy odpada część obowiązków i codziennych zajęć, np. w niedzielę czy święta – pytania te wracają ze zdwojoną intensywnością, a największy dramat człowieka polega na tym, że nie jest na nie przygotowany. W kontekście tego, co zostało tu powiedziane, nie dziwi inna nazwa tej groźnej choroby, która bywa również określana jako „nerwica niedzielna”. Według Frankla największe bolączki współczesności, dotykające dziś zwłaszcza młodych ludzi, takie jak alkoholizm, narkomania, hazard czy coraz częstsze próby samobójstw mają jeden wspólny mianownik. U ich podstaw leży brak poczucia sensu życia. To właśnie silne przecucie, że życie ma sens towarzyszące więźniom obozu sprawiało, że potrafili oni przetrwać najgorsze chwile. Nawiązując do wojennych doświadczeń Frankl pisał: „Biada temu, kto przestawał dostrzegać w życiu cel, sens i jakąkolwiek wartość, ponieważ zarazem automatycznie

zakładał, że nie ma już po co żyć. Typowy komentarz, jakim się posługiwał, aby odrzucić wszelkie dodające mu otuchy argumenty, brzmiał: *Nie mam już czego oczekiwać od życia*². Brak świadomości, że egzystencja człowieka ma sens lub niepodejmowanie wysiłku znalezienia tego sensu, staje się przyczyną czegoś, co austriacki uczony zidentyfikował jako groźną, śmiertelną chorobę współczesności.

Przeżywamy przez nas III Tydzień Wychowania skupia naszą uwagę wokół hasła „Wychowujemy do wartości!”. Jeden z największych współczesnych teoretyków nauki o wychowaniu – Wolfgang Brezinka - uważa, że wychowanie człowieka do wartości to coś więcej niż wychowanie moralne. Formowanie wychowanków w duchu odkrywania wartości może, według niego, zostać określone właśnie jako „*pomoc w znajdowaniu sensu*”³. Autor zwraca uwagę, że sytuacja w tym względzie jest dziś bardzo utrudniona. Jeszcze do niedawna nasza kultura opierała się na pewnej spójności światopoglądowej, na zgodzie przynajmniej co do najważniejszych wartości. Tymczasem dziś wielu ludzi nie utożsamia się już z wielkimi wspólnotami religijnymi i światopoglądowymi. Brakuje więc zgody co do istnienia nawet podstawowych wartości, a ludzie zdani są na przypadkowe wpływy⁴: „*Będąca często przedmiotem ubolewania dezorientacja w kwestiach wartości jest nade wszystko dezorientacją światopoglądowo-religijną i moralną*”⁵. Sytuacja taka uniemożliwia jakiegokolwiek skuteczne wychowanie. Austriacki pedagog w następujący sposób odbiera współczesny krajobraz wychowawczy: „*Większość rodziców nie czuje się w sumieniu związana poprzez moralną tradycję grupy, do której należy i nie uznaje też już żadnych moralnych autorytetów. Wielu nie wyciągnęło jednak z tego koniecznych konsekwencji, by w kwestiach światopoglądowo-religijnych i moralnych myśleć samodzielnie i podejmować decyzje rozsądnie uzasadnione. Życiowe pytania dotyczące ich własnego szczęścia i szczęścia innych pozostają niewyjaśnione i nierozstrzygnięte. Żyją, dopasowując się ponad miarę do przypadkowych mód ducha czasu, w rozczarowaniu samymi sobą, pośród normatywnego zakłamania. Poprzez swoje zdezorientowanie doprowadzają oni niechcący do niebezpiecznej sytuacji własne dzieci, pozostające bez dobrego nastawienia do wartości i stające się moralnymi nihilistami*”⁶. Brezinka uważa, że rodzice potrzebują wsparcia ze strony państwa i szkoły. Pomoc ta ma polegać na „*dodaniu rodzicom odwagi, by zdali sobie sprawę z własnych przekonań normatywnych i żyli zgodnie z nimi*”⁷. Uczniowie zaś powinni mieć przynajmniej możliwość poznania „*tradycji interpretacji sensu życia w obrębie ich kultury*”⁸. Autor zaznacza, że nie będzie to możliwe bez przekazania uczniom pewnego podstawowego „*kanonu klasyki*”⁹.

²Tamże, s. 124.

³W. Brezinka, *Wychowywać dzisiaj. Zarys problematyki*, Kraków 2007, s.193.

⁴Tamże, s. 192.

⁵Tamże, s. 193.

⁶Tamże, s. 196.

⁷Tamże, s. 195.

⁸Tamże, s. 197.

⁹Tamże, s. 197.

Aby w naszych rozważaniach nie pozostać jedynie na postawieniu diagnozy dotyczącej bolesnych miejsc współczesnej sytuacji wychowawczej, warto sięgnąć po świadectwo kogoś, kto jako wychowawca, potrafił skutecznie wesprzeć swych podopiecznych w drodze ku odkrywaniu sensu życia.

Tę część naszej refleksji można by zatytułować hasłem w postaci pytania: „Jak wychować człowieka świętego”? To pytanie trzeba rozumieć w najbardziej dosłownym sensie, będzie tu bowiem mowa o matce Świętego - bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Wydana niedawno książka Mileny Kindziuk „Matka Świętego. Poruszające świadectwo Marianny Popiełuszko” pozwala poznać życie tytułowej Bohaterki i rzuca światło na drogę do świętości jej syna, ale może też zostać wykorzystana jako wspaniały „podręcznik pedagogiczny” dla wychowawców – rodziców i nauczycieli.

Wychowanie realizowane przez Matkę ks. Jerzego Popiełuszki charakteryzowało się tym, że wszystkie działania i słowa wypływały w nim z jednego źródła. Jest to bardzo istotne z perspektywy naszego dotychczasowego wniosku o konieczności przekonania o istnieniu sensu, który uspoźnia całe życie człowieka, do jakiego doszliśmy w czasie naszych dotychczasowych rozważań. Inspirację dla Marianny Popiełuszko jako matki i wychowawczynie swych dzieci stanowiła wiara i chrześcijańskie spojrzenie na świat.

Pierwszą rzeczą, o której trzeba tu powiedzieć, jest fakt całkowitej zgodności życia ks. Jerzego i piątki jego rodzeństwa z tym, jak żyli ich rodzice. Matka ks. Jerzego mogła ze spokojem powiedzieć: „*Co widział w domu, to samo robił. Jakie ziarno zasiejesz, takie plony zbierasz*”¹⁰.

Fundamentem, na którym państwo Popiełuszkowie budowali swe życie rodzinne była głęboka wiara w Boga. Tej wiary nie zachwiała śmierć syna ani jego młodszej siostrzyczki, zmarłej w wieku niespełna dwóch lat. Zaufania Bogu nie odebrała pani Mariannie także przedwczesna śmierć jej brata, śmierć młodej synowej, której dzieciom musiała zastąpić matkę. Wiara mamy ks. Jerzego przetrwała także wobec śmierci jej osiemnastoletniego wnuka Tomka i dwóch kolejnych śmierci mężów jej wnuczek. Jedna z nich, Grażyna Siemion, wspomina: „*Z podziwem patrzyłam w ubiegłym roku na babcię, gdy siedziała w domu przy otwartej trumnie z ciałem zmarłego i głośno śpiewała z pamięci pieśni żałobne, ciągnąc od pierwszej do ostatniej zwrotki chyba przez pół godziny*”¹¹.

Aby wychowywać skutecznie, trzeba koniecznie mieć świadomość celu, do jakiego wychowanie ma prowadzić. Pani Marianna podchodziła do wszystkiego, co czyniła jako matka i wychowawczyni w sposób refleksyjny i pogłębiony. Każdy rodzic i nauczyciel powinien stawiać sobie pytania: „Czy potrafiłbym jednym zdaniem, w sposób syntetyczny określić jaki jest cel wychowania?”; „Czy wiem, ku czemu mam prowadzić powierzone mi dzieci?”. Marianna Popiełuszko to wiedziała: „*Najważniejsze w życiu to dać dzieciom Boga*”¹². Tak określone mu celowi podporządkowała całe życie domowe i rodzinne. W domu zawsze obecna była modlitwa, wszyscy gromadzili się wokół figurki Matki Bożej, by w maju odmawiać Litanie Loretańską, a w październiku – różaniec. Modlitwą różańcową Marianna Popiełuszko skracała sobie też pięciokilometrową drogę, jaką pokonywała wraz z dziećmi, najczęściej pieszo, udając się z wioski Okopy do kościoła parafialnego w Suchowoli.

W domu państwa Popiełuszków panowała ciepła, radosna atmosfera. Pani Marianna potrafiła łączyć przyjemne z pożytecznym. Kiedyś na przykład w czasie Świąt Bożego Narodzenia postanowiła pożyczyć od księdza wikarego przeźrocza o świętych. W kuchni rozciągnięto prześcieradło i pomieszczenie zamieniło się w kino. Ten pomysływy prezent sprawił dzieciom wiele radości.

Gdy na podstawie przeprowadzonych z Marianną Popiełuszko rozmów dowiadujemy się o kolejnych szczegółach z jej życia rodzinnego, opatrzonych jej własnym komentarzem, od razu uderza to, w jak przemyślany, w pełni świadomy sposób realizowała kolejne kroki wychowawcze. Jest tak chociażby w przypadku zwyczaju postu, który w rodzinie ks. Jerzego obejmował trzy dni w tygodniu – środę, piątek i sobotę. Pani Marianna mówiąc o tej praktyce, wskazuje cel wychowawczy, do którego miała ona prowadzić: „Człowiek od dziecka musi wiedzieć, że w życiu potrzebne są wyrzeczenia, że nie wszystko jest tak, jak chcesz”¹³. W tym miejscu zarysowuje się ważny postulat pod adresem rodziców i wychowawców: Jak istotne jest to, by nie wychowywać w sposób przypadkowy, chaotyczny, by przemyśleć i umieć uzasadnić każdy kolejny krok podejmowany wobec wychowanka.

Marianna Popiełuszko uczestniczyła nie tylko w częstych, niestety, pogrzebach swych bliskich, ale przychodziła, by modlić się w intencji zmarłych sąsiadów i znajomych z rodzinnej wioski. Starła się brać z sobą dzieci. To również nie było przypadkowe: „Chciałam, żeby dzieci wiedziały, że i życie, i śmierć jest darem Bożym”. Jak gdyby uzupełniając tę myśl Autorka cytowanej przez nas książki pyta: „*Po co więc dzieci chować pod kloszem, żeby nie wiedziały, jaki jest porządek zgodny z prawami natury*”¹⁴.

¹³Tamże, s.45.

¹⁴Tamże, s.48.

Kontynuując naszą refleksję nad stylem wychowania realizowanym przez mamę ks. Jerzego Popiełuszki, dopełnijmy ją o kolejne, jak się wydaje, istotne dla wszystkich rodziców i wychowawców uwagi. Mówiliśmy do tej pory o założeniach, z których wynikały kroki wychowawcze podejmowane przez panią Mariannę wobec dzieci. Trzeba podkreślić, że mama ks. Jerzego nie zaniedbywała swych podstawowych codziennych obowiązków. Starła się na przykład zawsze dopilnowywać, by dzieci były przygotowane do zajęć szkolnych. Sama brała udział w szkolnych wywiadówkach¹⁵.

Jak to już zostało powiedziane, pani Marianna Popiełuszko miała świadomość, że nie da się skutecznie wychowywać bez osobistego przykładu i harmonii między deklaracjami słownymi a życiem. Mówiąc o swym synu, w rozmowie z dziennikarką wyznaje: „*On wiedział, że u nas w domu nigdy kłamstwa nie było*”¹⁶. Warto też zwrócić uwagę na jeszcze jedną, bardzo ważną cechę stylu, w jakim Marianna Popiełuszko wychowywała swe dzieci. Posiadała bardzo cenną umiejętność połączenia dwóch cech, które potrafią w swych działaniach zharmonizować tylko ci wychowawcy, którzy obdarzeni zostali specjalnymi predyspozycjami - iskrą nazywaną popularnie „talentem pedagogicznym”. Z jednej strony potrafiła obdarzać swoje dzieci matczyną czułością i pozwalała odczuć ciepło domu rodzinnego, z drugiej zaś była stanowcza i konsekwentna. Nie stosowała kar fizycznych, nie musiała też podnosić głosu, ale było nie do pomyślenia, by dzieci na dłuższą metę bagatelizowały jej wskazania i trwały w nieposłuszeństwie: „*Nie biłam ich, ale musiały się słuchać. Jak powiedziałam, że tak ma być, to musiało tak być*”¹⁷.

Mówiąc o wychowaniu, można by mnożyć słowa i szukać wielu mądrych myśli wyciągniętych z pism słynnych teoretyków wychowania, uczonych pedagogów. Czy nie lepiej jednak skorzystać z przykładu idei sprawdzonych w życiu – i to zrealizowanych przez Matkę Świętego. Patrząc na to wychowanie, które doprowadziło do ukształtowania serca i umysłu człowieka świętego, znajdujemy potwierdzenie tezy przyjętej na samym początku naszych rozważań. Świadomość sensu życia, ostatecznej racji naszej egzystencji i wpisanych w nią wydarzeń - radosnych i trudnych, cierpień i wzniosłych uniesień – ma kluczowe znaczenie dla życiowej dojrzałości i wpływa na życie człowieka w jego wszystkich, najdrobniejszych nawet przejawach. Dla pani Marianny Popiełuszko fundamentem życia i czynnikiem uspołniającym wszystkie jej działania wychowawcze była wiara w Boga. Pani Marianna wie, po co żyje i to przekonanie przekazała swym dzieciom. W atmosferze domu, w którym wszystko mówiło: „życie ma sens” wychował się święty naszych czasów, jeden z najwybitniejszych Polaków – bł. ks. Jerzy Popiełuszko.

¹⁵Tamże, s. 41.

¹⁶Tamże, s. 42.

¹⁷Tamże, s. 42.

W dniu 14 czerwca 1987 r. Marianna Popiełuszko będąc przy grobie swojego syna przeżyła wzruszające spotkanie z bł. Janem Pawłem II. Gdy usłyszała z ust Ojca Świętego słowa: „Matko, dałaś nam wielkiego syna”, odpowiedziała z właściwą sobie pokorą i bezpośredniością: *„Ojciec Święty, nie ja dałam, ale Bóg dał przeze mnie światu”*¹³. To jeszcze jedna cecha świętej i mądrej wychowawczynie. Pani Marianna Popiełuszko wie, że wszystko, co dobre jest darem i potrafi za wszystko dziękować Bogu, pomimo tylu cierpień wpisanych w jej życie: *„Ja mam spokój w duszy, bo wszystko przyjmuję z ręki Boga: czy cierpienie, czy ból czy biedę. Jak nie akceptujesz życia, jakie masz, to nie znajdziesz spokoju”*¹⁴.

W tym, co czynimy wobec powierzonych nam – jako rodzicom, nauczycielom, wychowawcom, duszpasterzom – osób przeżywamy chwile radosnych zwycięstw, ale też doświadczamy bólu niepowodzeń, obaw a nawet lęków o owoce naszych działań. Przeżywając trzeci już Tydzień Wychowania w naszej Ojczyźnie, zawierzmy Bogu z pokojem w sercu wszystkie wysiłki podejmowane w polskich rodzinach, szkołach, przedszkolach i w jakichkolwiek innych placówkach wychowawczych. Powierzmy Jego Opatrzności nasze dzieci i młodzież, prosząc jednocześnie o to, byśmy nigdy nie tracili z oczu ostatecznego sensu naszego życia, który jest zarazem miejscem docelowym wszystkich dróg, po których kroczymy realizując dzieło wychowania.

¹³Tamże, s. 45.

¹⁴Tamże, s. 48.

